

Jacek Ostrowski - Posiadłość w Portovenere

zwiedzam wszechświat



Karolina Małkiewicz.

Usatysfakcjonowana i zachęcona pierwszym spotkaniem z serią Mroczne tajemnice wydawnictwa Prozami postanowiłam sięgnąć po kolejną odsłonę cyklu - powieść, która skusiła mnie intrygującym tytułem i klimatyczną okładką, od której aż wieje grozą i która - jak się okazało i co nie było wcale oczywiste - nie tylko doskonale oddaje nastrój powieści, ale również idealnie nawiązuje do fabuły.

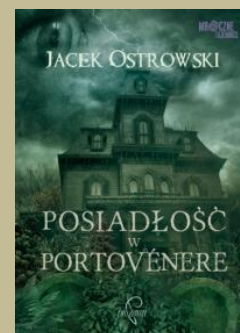
Portovenere to niewielka, senna, nadmorska miejscina, znana głównie dzięki Grocie Byrona oraz Zatoce Poetów, w której utonął inny romantyczny twórca, Percy Shelley. Pewnego dnia w miasteczku pojawia się Carla, młoda skrzypaczka, która po śmierci matki postanowiła odnaleźć jedynego żyjącego krewnego - wuja Johna Lorusso mieszkającego w posiadłości na obrzeżach Portovenere. Już pierwszego dnia uwagę dziewczyny zwraca zaniedbany park otaczający dom wuja, a szczególnie platanowa aleja, której wątpliwą ozdobą są ustawione wzdłuż niej kamienne płyty przypominające cmentarne nagrobki.



Początkowo nieufny, staruszek szybko przyzwyczaja się do obecności siostrzenicy, a i ona powoli oswaja się z dzikim otoczeniem: ponurą posiadłością, wujem - samotnikiem oraz tajemniczym mężczyzną o imieniu Pedro Gonzales, który choć podaje się za dobrego znajomego Johna, jest przez niego wspominany z niechęcią. Z biegiem czasu Carla zaczyna dostrzegać dziwne zachowanie wuja, które bierze za oznaki choroby psychicznej; niepokojące ataki przydarzają mu się najczęściej w pobliżu granitowych płyt w alei. Wkrótce również i Carlę zaczynają nękać mroczne, niepojęte wizje, tak że i ona zaczyna obawiać się o własne zdrowie psychiczne. Dziwaczne zdarzenia, niewytłumaczalne sytuacje oraz nieustanna obecność Pedro Gonzalesa podpowiadają Carli, że może on być zamieszany w sprawę mającą związek z historią jej rodziny. Dziewczyna bardzo chce pomóc wujowi, ale przeczuwa, że kluczem do rozwiązania zagadki kamiennych płyt jest tożsamość tajemniczego mężczyzny, to, czym się zajmuje i jaką wyznacza za swoje usługi zapłatę.

Z ogromną ulgą stwierdziłam, że Posiadłość w Portovenere to powieść, której przykuwająca wzrok, emanująca grozą okładka jest godną zapowiedzią równie intrygującej fabuły. Malowniczy, sielski

krajobraz liguryjskiej prowincji i senna atmosfera nadmorskiego miasteczka stanowią znakomity kontrast, a zarazem tło dla przytłaczającej, dusznej, pełnej tajemnic, niedopowiedzeń i zagadek z przeszłości aury oplatającej swoimi mackami bohaterów powieści. Błogi spokój i ospałość Portovenere są powierzchowne, jego mieszkańcy skrywają niejednego mroczny sekret, grzeszną myśl, karygodny uczynek. A wśród nich krąży ktoś, kto wydaje się być odpowiedzią na ich modlitwy i nieść sprawiedliwą pomstę wyrównującą doznane krzywdy...



Choć fabuła toczy się w niespiesznym rytmie, niepostrzeżenie wciąga, atmosfera jakby mimochodem zagęszcza się, wywołując ciarki na plecach i budząc nieokreślony niepokój. Sekrety i niedomówienia spiętrzają i splatają się w miarę rozwoju fabuły, nieustannie trzymając w napięciu, jednak to nie spokojna i refleksyjna fabuła jest jego źródłem, ale głębsze przesłanie. Wyłania się ono z treści wprost, lecz subtelnie i nienatarczywie, zaskakując głębią psychologiczną, filozoficzną i emocjonalną. Jego sednem jest kwestia karmy, zła i cierpienia w życiu człowieka, co czyni lekturę pasjonującą opowieścią o znaczeniu błędów przeszłości, zadawnionych krzywd, wybrzmiałych tragedii; dobrych i złych wyborów, za które prędzej czy później trzeba ponieść odpowiedzialność; błędnych decyzji, których konsekwencje uderzają w nas samych; wyrzutów sumienia, chęci zemsty i wyrównywania rachunków, gdzie pod sztandarem sprawiedliwości ukrywa się mściwość, zapiekłe poczucie krzywdy i nienawiść. Jednak Posiadłość w Portovenere to także opowieść o wybaczeniu, współczuciu i o tym, że sami kształtujemy swój los, nikt inny.

Bogactwo przesłania i mnogość refleksji, jakie wywołuje lektura, czynią ją prawdziwym rarytasem, zaś intrygująca warstwa fabularna - niekłamana przyjemnością. Powieść Jacka Ostrowskiego zwraca uwagę niezwykłą dojrzałością myśli, wnikliwością oraz znajomością ludzkiej natury, które z nawiązką wynagradzają drobne niedostatki warsztatu pisarskiego. Posiadłość w Portovenere to niezapomniana, oryginalna lektura, która z pewnością Was poruszy i stanie się źródłem przemyśleń.

{ opętani
czytaniem }

POSIADŁOŚĆ W PORTOVENERE. JACEK OSTROWSKI. PROZAMI 2012

Do Portovenere, miasteczka znanemu turystom dzięki Grocie Byrona, przyjeżdża młoda kobieta, Carla Simone. Mieszkający tutaj brat jej zmarłej matki, jest jej jedynym krewnym. Niestety wujek, John Larusso, nie wie o jej istnieniu, co niezbyt optymistycznie nastraja Carlę. Nie bardzo wiedząc, jak dostać się do domu, Carli nieoczekiwanie z pomocą przychodzi niejaki Pedro Gonzales, podający się za dobrego znajomego Johna. Po przyjęciu Carli przez wuja, szybko okazuje się jednak, że Pedro nie jest jego przyjacielem i nie chce on nawet o Gonzalesie wspominać...



Carla przytłoczona rozmiarami posiadłości wuja oraz nędznym stanem domu, stara się zaaklimatyzować w nowych dla siebie warunkach. Im więcej jednak spędza tu dni, tym coraz częściej

staje się świadkiem niewytłumaczalnych sytuacji. Powodowana ciekawością oraz chęcią pomocy wujowi, który wydaje się ciężko chory, wikła się w sprawę, która przerośnie jej wyobrażenia...

Jackowi Ostrowskiemu w "Posiadłości w Portovenere" udało się stworzyć bardzo zgrabną historię sensacyjną z zabarwieniem fantasy, którą czyta się z dużą przyjemnością.

Sam pomysł zbudowania wątków jest bardzo trafiony, a zmagania bohaterów z własnymi ułomnościami, ze skutkami własnych słabości i błędnych decyzji bardzo wciągają czytelnika.

na **EKRANIE**

Marcin Kargul

Posiadłość w Portovenere

Zemsta to podobno danie, które najlepiej smakuje serwowane na zimno. Tyle tylko, że ten posiłek często może nas później przyprawić o niestrawność i mdłości, ale to takie, które będą nam dokuczać do końca życia. Czy mimo wszystko zdecydowałibyście się na jego spożycie?

Pragnienie wzięcia wendetty za wyrządzone krzywdy towarzyszy człowiekowi od zawsze. Jeśli ktoś nas obrazi, to my w ramach odwetu odwdzięczymy się tym samym. Kiedy zostaniemy pobici, za wszelką cenę będziemy chcieli obić facjatę temu, przez kogo trafiliśmy do szpitala. A jeśli spotka nas jeszcze większa krzywda? Ból, który jedynie zdoła ukoić śmierć tego, kto stał się jego przyczyną. Jak daleko posunęlibyśmy się w naszej zemście i czy później byłibyśmy w stanie żyć w zgodzie z własnym sumieniem? Czy stara zasada „oko za oko, ząb za ząb” jest jedynym słusznym rozwiązaniem? Na te pytania stara się odpowiedzieć Jacek Ostrowski w swojej najnowszej powieści „Posiadłość w Portovenere”, której tematem przewodnim jest właśnie motyw zemsty i konsekwencji, jakie ze sobą niesie.

Po śmierci matki do małej włoskiej miejscowości o nazwie Portovenere przyjeżdża młoda skrzypaczka Carla. Dziewczyna zamierza odwiedzić swojego wuja – Johna Lorusso, który jest jedyną rodziną, jaka jest pozostała. Problem w tym, że zna go jedynie z opowieści, on zaś nie ma bladego pojęcia o jej istnieniu. Pierwsze spotkanie okazuje się więc dość niezręczne, a nawet szokujące. Na szczęście bardzo szybko zawiązuje się między nimi nić porozumienia. Carla zaczyna darzyć wuja ciepłymi uczuciami, z wzajemnością zresztą. Niestety gdy bliżej poznaje brata swojej matki, zauważa, że zachowuje się on dość dziwnie i miewa napady, które mogą świadczyć o obłąkaniu. Z troski postanawia mu pomóc, lecz im bliżej jest poznania przyczyny jego choroby, tym bardziej sama zaczyna wątpić w swoje zdrowie psychiczne. Okazuje się, że wuj skrywa mroczną tajemnicę z przeszłości, która nie pozwala o sobie zapomnieć...

„Posiadłość w Portovenere” łączy w sobie cechy wielu gatunków, aczkolwiek najprościej byłoby ją sklasyfikować posługując się angielskim terminem mystery. Tajemnica bowiem jest tym, co napędza powieść i nie pozwala się czytelnikowi oderwać od lektury. Jacek Ostrowski, z którym zetknąłem się po raz pierwszy przy okazji recenzowanego tytułu, dokonał rzeczy bardzo trudnej – przy doprawdy niespiesznym tempie i praktycznie braku akcji stworzył opowieść niezwykle wciągającą i pełną napięcia. Choć tak naprawdę niewiele się dzieje, a senna atmosfera nadmorskiego miasteczka,



w którym wszystko toczy się swoim własnym wolnym rytmem udziela nam się już od pierwszych stron, to nawet przez chwilę nie myślimy o tym, by odłożyć książkę.

Odkrywanie kolejnych faktów z przeszłości Johna działa na nas tak, jak dobra przystawka przed daniem głównym – rozbudza apetyt na więcej. Zawsze dostajemy na tyle dużo, by zapragnąć przeczytać następny rozdział, ale na tyle mało, abyśmy przypadkiem przedwcześnie nie dowiedzieli się zbyt wiele. Do tego dochodzi intrygująca postać Pedra, który uważa się za przyjaciela Lorusso, choć relacje między nimi są o wiele bardziej skomplikowane i nietypowe. Kiedy już dowiadujemy się, co łączy obu mężczyzn, jasny staje się również przekaz samej powieści. To historia o błędach przeszłości, dawnych urazach, niezablźnionych ranach na duszy, które jątrząc się nieustannie wyniszczają nas od środka. To wreszcie opowieść o nas samych i decyzjach, które podejmujemy. Decyzjach, które nieprzemyślane mogą być brzemiennie w skutki i ostatecznie zniszczyć nam życie. Obecny jest także temat przebaczenia, brania odpowiedzialności za własne czyny i pokuty. A wszystko to podane w bardzo inteligentny sposób.

Wbrew pozorom nie jest to jednak powieść smutna i pełna powagi. Nie brakuje humoru, który chwilami potrafi autentycznie rozśmieszyć. Szczególnie John ze swoimi „sadzonkami” przyprawia o ból brzucha i łzy w oczach. Proporcje jednak zawsze są tu odpowiednio wyważone i „Posiadłość w Portovenere” nigdy nie popada w skrajność, stając się głupkowaną komedyjką czy przesadnie nadętym i patetycznym dramatem.

Zastrzeżenia mogę mieć jedynie do warsztatu, który chwilami wyraźnie kuleje oraz zakończenia, które nie w pełni zaspokoilo mój głód wiedzy. Liczyłem, że dowiem się odrobinę więcej na temat tajemniczego Pedro i niestety się przeliczyłem. Nie bardzo wiem również, kim miały być postacie, na które co rusz natykała się Carla. Wszystko wskazywało na duchy, ale wątek ten w ogóle nie został rozwinięty lub też ja po prostu nie jestem na tyle bystry, aby zrozumieć zamierzenie autora. Jest jeszcze jeden mankament, który tym razem kieruję już do wydawnictwa – niechlujna korekta. Jak na książkę o objętości nie całych 240 stron, literówki i powtarzające się bądź pominięte wyrazy atakują nas dosłownie co chwila. A przecież korekta to podstawa. Niestety coraz częściej wydawnictwa zdają się o tym zapominać i w ten sposób co druga książka, jaka wpada w moje ręce roi się od błędów, które w większości można poprawić w ciągu 5 minut w jakimkolwiek edytorze tekstu z zainstalowanym słownikiem.

Mimo wszystko „Posiadłość w Portovenere” to powieść oryginalna, wciągająca i trzymająca w napięciu do ostatniej strony, a przy tym naprawdę niegłupia. Jeśli wszystkie pozycje w cyklu „Mroczne tajemnice” będą trzymały tak wysoki poziom, to wydawnictwo Prozami nie powinno mieć problemu z ich sprzedażą. W końcu czego szukamy w beletrystyce, jeśli nie ciekawych historii, które skłonią nas do chwili refleksji?

Ocena: 8/10

Zaczytajsie.pl

„Posiadłość w Portovenere” to powieść Jacka Ostrowskiego, człowieka o wielu pasjach i zainteresowaniach. Książkę, którą miałam szczęście przeczytać napisał również z coraz rzadziej spotykaną wśród powieściopisarzy pasją.

Na szczególną uwagę zasługuje okładka; ciemna, mroczna, nieco wiejąca grozą. Oddaje i wprowadza ona we właściwy książce klimat. Seria, do której dzieło pana Ostrowskiego zostało przypisane to; mroczne tajemnice, co jest całkowitym strzałem w dziesiątkę.

Portovenere to niewielka, nadmorska miejscina. Jest pełna uroku oraz pełna turystów. Na obrzeżach miasta mieszka samotny starszy pan, John Larusso. Jego posiadłość to duży, piękny dom aczkolwiek jest on nieco zaniedbany. Wokół niego jest park, w którym w jednej z alei tkwią betonowe płyty, przypominające na pierwszy rzut oka groby. Do Johna niespodziewanie przyjeżdża siostrzenica, Carla. Po śmierci matki, mężczyzna jest jej jedynym krewnym.

Nieufny z początku wuj z czasem przyzwyczajają się do dziewczyny i nie wyobraża sobie jej wyprowadzki. Podświadomie zdaje sobie jednak sprawę, że miasteczko i jego dom nie są odpowiednim miejscem dla młodej osoby. Tym bardziej, że wokół dziewczyny kręci się niezbyt lubiany przez staruszka, tajemniczy Pedro. Przed laty Pedro wykonał dla Johna pewne zlecenie, za które on musi płacić po dziś dzień. Osoba tego mężczyzny wywołuje u wuja Carli niepokój i strach.

Po pewnym czasie wspólnego mieszkania Carla zauważa dziwne zachowanie się wuja, zwłaszcza w pobliżu kamiennych płyt, położonych w parku. Podejrzewa, że mężczyzna jest ciężko chory. Wuj jednak zaprzecza temu i co więcej nie chce mówić nic o płytach, nie wyjaśnia po co one tam tkwią i kto je tam umieścił.

Wkrótce i Carla doświadcza niezwykłych wizji w ich pobliżu. Wizje te ją przerażają, ale też i intrygują. Zaczyna rozumieć coraz więcej i stara się rozwiązać tę zagadkę do końca. Nikt z mieszkańców, ani ze znajomych wuja nie chce jej pomóc. Nikt nic nie wie, nikt niczego nie wyjaśnia. Jedyną osobą, która zdaje się wiedzieć wszystko o wszystkich jest Pedro, lecz i on nie jest skory do rozmowy na ten temat. Młoda kobieta czuje się w jego towarzystwie nieswojo, czuje jakby on znał jej najskrytsze myśli. Kim jest ten człowiek? Czego chce od Carli? Na czym polega jego praca? I jaką zapłatę pobiera za nią od naiwnych ludzi?

„Posiadłość w Portovenere” to niewątpliwie tajemnicza i mroczna powieść. Jednocześnie jest zarówno thrillerem jak i powieścią fantastyczną. Czyta się ją z wielką przyjemnością, z prawdziwym dreszczykiem emocji. Autor barwnie przedstawia życie w miasteczku, dzięki temu czytelnik może poczuć się praktycznie mieszkańcem tej miejscowości. Miło było przenieść się choć na chwilę w ciepły, nadmorski krajobraz. Towarzyszyć bohaterce w uzyskiwaniu odpowiedzi na dręczące ją pytania. Pozycja ta zmusza nas także do przemyśleń natury filozoficznej. Trzeba bowiem zastanowić się nad sumieniem człowieka, nad jego wyrzutami. Czy to dotyczy każdego, czy ktoś jest wolny od zemsty, zawiści czy uczynków skierowanych przeciw komuś? Czy wszyscy ludzie są do siebie pod tym względem podobni?

Polecam tę lekturę nie tylko miłośnikom mrocznych powieści lecz wszystkim tym, którym problemy egzystencjalne nie są obojętne. Naprawdę warto przeczytać.



CZYTAJMY POLSKICH AUTORÓW

Posiadłość w Portovenere Jacek Ostrowski

Autor: Sabina Waszut

Czym jest dla Ciebie zemsta?

Czym są ludzie, którym życzysz wszystkiego co... najgorsze?

A gdybyś znalazł człowieka, który pomógłby wyrównać rachunki. Zdecydowałbyś się na jego usługi?

I co byłoby potem?

Otwierając „Posiadłość w Portovenere”, najnowszą książkę Jacka Ostrowskiego, pisarza, o którym mimo bogatego dorobku i dobrych recenzji, próżno szukać jakichkolwiek bliższych informacji, będziesz zmuszony odpowiedzieć sobie na te i wiele innych, równie trudnych pytań.

Tylko uważaj! Czasem zrealizowane marzenia mogą zamienić się w koszmar.

Historia zaczyna się zwyczajnie. Do sennego miasteczka przyjeżdża dziewczyna – Carla. Jak to zwykle bywa, natychmiast pojawia się obok niej mężczyzna, który oferuje pomoc w odnalezieniu adresu, zapisanego na zagubionej kartce.

I właściwe to byłoby na tyle, jeśli chodzi o przewidywalną kolejność zdarzeń. Z każdą następną stroną wszystko staje się coraz dziwniejsze i bardziej pogmatwane.

Nowo poznany wuj ze swoimi sekretami. Tajemniczy Pedro, który fascynuje, a jednocześnie budzi lęk. I stary dom z prowadzącą do niego platanową aleją.

Fabula książki została tak skonstruowana, że czytelnik widzi i zaczyna pojmować więcej niż sama bohaterka. Poznajemy bliżej Pedra i losy ludzi, dla których pracuje. Zaczynamy rozumieć jakie związki łączą młodego mężczyznę z wujkiem Carli.

Dziewczyna miota się próbując odkryć i pojąć to, co wymyka się ludzkiemu umysłowi. W końcu zaczyna podejrzewać siebie o urojenia i chorobę psychiczną. Czytając, wiele razy miałam ochotę krzyknąć, aby spojrzała w innym kierunku, aby w końcu dojrzała to, co widzę ja.

To jedna z książek, od których nie sposób się oderwać. Nawet gdy nie można czytać, stale myśli się o bohaterach, o dalszym ciągu historii. Po prostu w tę powieść się wchodzi.

Wielopłaszczyznowość książki powinna zadowolić zarówno wielbicieli trzymających w napięciu thrillerów, jak i czytelników poszukujących w książkach drugiego dna, wartości i prawd, które ukryte są w słowach. Zapewniam, że jest ich tu wiele.



Posiadłość w Portovénere (Jacek Ostrowski) - recenzja

czw., 02/14/2013 - 02:53 | Lorelay

Ostrowski współczesnym Walpołem?

Biorąc do ręki najnowszą książkę Jacka Ostrowskiego – Posiadłość w Portovénere – byłam przekonana, że mam do czynienia z rasową powieścią gotycką. Przygotowałam się na śmiertelną dawkę grozy i mroku.

Przepiękna, utrzymana w ciemnych barwach okładka intryguje i przeraża. Grafika przedstawiająca wielką, zabytkową posiadłość, która lata świetności już dawno ma za sobą. W tle ogołoczone z liści drzewa, a przed sprawiającym wrażenie opuszczonego dworem gęstwina zaniedbanej roślinności. Ponad budowlą nocne niebo podczas burzy. Kłębiące się na nim szaro-czarne chmury i uderzająca wprost w szczyt strzelistej budowli błyskawica. A nade wszystko, górujące nad tym przepętnionym grozą obrazkiem, wyłaniające się z mgły, oko... Czuć klimat, prawda? Jedyne, co kompletnie się w niego nie wpasowuje to tytuł serii zamieszczony w prawym górnym rogu. Napis brzmiący „Mroczne tajemnice” wydrukowano tu bowiem fioletową czcionką, kojarzącą się raczej z czymś „modnym i pogodnym”, nie zaś z grozą i gotykiem. Postanowiłam jednak uznać to za nieistotny szczegół.

W miarę zagłębiania się w lekturę, moje odczucia stawały się bardziej mieszane. Z jednej strony fabuła coraz mocniej mnie intrygowała, a książka zdawała się sama czytać. Pochłonęłam ją jednym tchem, nie zauważając nawet, kiedy dotarłam do ostatniej strony. Z pewnością to zasługa wartkiej akcji i lekkości pisania, którą Ostrowski niewątpliwie się odznacza. Każdy medal ma jednak rewers i awers. Jest więc i ta druga strona. Mianowicie, za mało gotyku w gotyku. Być może to tylko moje subiektywne wrażenia, ale nie bałam się, czytając tę powieść. Ciekawiła mnie, intrygowała, ale się nie bałam. Żywe zainteresowanie – owszem, ale żadnych ciarek, zimnego dreszczu ani gęsiej skórki. Po zakończeniu lektury nie miałam problemu ze zgaszeniem światła i szybkim uśnięciem.



Zupełne odmówienie tej historii klimatu byłoby jednak nadużyciem. Pojawia się tu przecież wszystko to, co powinna zawierać klasyczna powieść grozy. Można tutaj znaleźć większość niezbędnych elementów znamienych dla gotycyzmu. Jest niewielkie włoskie, malownicze i trochę senne miasteczko. Jest wiekowa, zaniedbana posiadłość zamieszkała przez ekscentrycznego starca-samotnika. Jest piękna malownicza aleja i upiorne granitowe płyty wśród drzew. Są w końcu i mroczna tajemnica, i zemsta, i dręczące poczucie winy, i szaleństwo, i delikatny wątek romansowy między niewinną dziewczyną a demonicznym, zabójczo przystojnym mężczyzną. Główna bohaterka – młoda skrzypaczka odkrywająca niechlubne rodzinne sekrety – także doskonale wpasowuje się w wymogi nurtu. Diabeł jednak tkwi w szczegółach... wykonania.

Sam pomysł jest genialny. Próba stworzenia prawdziwej gothic novel w zupełnie współczesnych realiach, napisanej językiem przystępnym dla dzisiejszych czytelników. Ambitne zadanie i za samo podjęcie tematu Ostrowskiemu należą się oklaski. Na prawdziwe owacje zasługuje natomiast główna intryga. Obawiałam się, że będzie bardzo naiwna, przewidywalna. Na szczęście się pomyliłam. Nic z

tych rzeczy. Dobrze przemyślana, odkrywana stopniowo tajemnica wciąga, porywa i chwilami nawet pogrywa na emocjach.

Dodatkowy smaczek stanowią zgrabne, subtelne nawiązania do klasyki gatunku. Tytułowe Portovénere to bowiem niezwykle miejsce, w którym szukało natchnienia wielu wybitnych artystów doby europejskiego romantyzmu. Chętnie odwiedzali je Lord Byron, George Sand, Mary i Percy Shelley, Richard Wagner. Warto więc wspomnieć, że Ostrowski ciekawie – nienachalnie i błyskotliwie – wykorzystał niesamowicie inspirującą historię miejsca akcji, bardzo delikatnie wplótł ją we własną opowieść, czyniąc epizodycznym wątkiem, ale który z pewnością nie umknie uwadze wyrobionych, obeznanych z klasyką literatury, czytelników.

Okazuje się jednak, że czarny romantyzm w wydaniu za mocno współczesnym już tak bardzo nie porusza, nie trzyma w takim napięciu, nie uderza w najdelikatniejsze struny wrażliwości. I nie chodzi tu bynajmniej o osadzenie akcji w nieodpowiednich realiach historycznych. Raczej o język, którym posłużył się autor. Brak charakterystycznej dla tego typu literatury poetyki, całkowite pominięcie walorów stylu artystycznego i nadmierne współczesnienie środków wyrazu. W takiej formie to już tak nie porywa. Tym sposobem groza i gotycyzm niestety zostały zabite. Ostrowski skupił się głównie na rozwoju wydarzeń, pchaniu akcji do przodu i rozbudowanych kwestiach dialogowych. Niemal całkowicie zrezygnował z klimatycznych, budujących nastrój opisów otoczenia, wewnętrznych przeżyć bohaterów, drastycznie spłycił też rysy psychologiczne postaci. Autor snuje swoją opowieść językiem banalnie prostym. Rozumiem dostosowanie go do współczesnego czytelnika. Ale dlaczego od razu takiego zupełnie, totalnie i do bólu przeciętnego? W efekcie zamiast powieści gotyckiej wyszło lekkie i przyjemne, ale typowo rozrywkowe czytało dla masowego odbiorcy.

Problemem okazała się też wielowątkowość, która prawdopodobnie miała urozmaicić fabułę. Chwilami odnosiłam wrażenie, że Ostrowski chciał w jednej, dość krótkiej historii opowiedzieć zbyt wiele. Przez to niektóre opisane przez niego wydarzenia nie służyły żadnemu konkretnemu celowi – po prostu były. Pojawiały się i znikły nierozwiązane, nie ciągnięte konsekwentnie dalej. Kilka wątków zwyczajnie się urywa.

Jest też coś, co chwilami bardzo skutecznie zakłócało mi lekturę. Mianowicie wyjątkowo niestaranna korekta. Nie wychwycono drobnych błędów logicznych i sporej ilości językowych. Czasem pojawiała się niepoprawna składnia, zjedzone kropki i niepotrzebne światła. Także dialogi w kilku miejscach sprawiają wrażenie, jakby w fazie poprawek zostały nieuważnie przeredagowane – jedna wypowiedź zmieniona, a następna uchowała się w poprzedniej wersji. Nie otrzymałam od wydawcy informacji, że recenzuję egzemplarz przed ostateczną korektą, ale żywię szczerą nadzieję, że po prostu zapomniano mi jej udzielić.

Przyznam szczerze, że w tym momencie, tuż przed ostatnim podsumowującym akapitem, „zacięłam się” – po raz pierwszy podczas pisania jakiegokolwiek recenzji. Moje odczucia względem tej książki są tak mieszane, że ciężko mi ocenić ją jednoznacznie. Mankamentów jest sporo. Z pewnością też nie mogę nazwać Ostrowskiego „współczesnym Walpołem”. Daleko mu do M.G. Lewisa czy Anne Radcliffe, a nawet naszej rodzimej Mostowskiej. Mimo to lektura sprawiła mi przyjemność, wciągnęła, umiliła wolny wieczór. Już przez sam fakt, że trudno mi było się od niej oderwać, zasługuje na zauważenie. Poza tym, nawet jeżeli nie do końca udana, próba powrotu do, w zasadzie zapomnianej już, a przecież pięknej i wyjątkowej, konwencji nie powinna przejść bez echa. Toteż uważam tę powieść za godną polecenia. Sądzę, że spodoba się szczególnie młodszymi odbiorcom,

osobom jeszcze nieobytym z nurtem romantycznego gotycyzmu, ale zaczynającym fascynować się klimatami dark wave. Wyrobiony czytelnik raczej nie wpadnie w niemy zachwyt, ale zapoznać się, moim zdaniem, powinien.



CARPENOCHEM.PL
PISZEMY O GROZIE OD 2003 ROKU

POSIADŁOŚĆ W PORTOVÈNERE

JACEK OSTROWSKI

Patryk Cichy 4 grudnia 2012 0

PRZED SUMIENIEM NIE UCIEKNIESZ

„Mroczne tajemnice” to nowa seria wydawnicza młodego wydawnictwa Prozami. Z tego, co na razie wiadomo, jej profil to nadprzyrodzone dreszczowce z domieszką grozy. Jedną z dwóch do tej pory wydanych pod tym szyldem powieści jest „Posiadłość w Portovènera” Jacka Ostrowskiego, która pozwala mieć nadzieję na następne udane pozycje w niedalekiej przyszłości.

Clara, młoda skrzypaczka, osierocona po śmierci matki, przyjeżdża z Rzymu do małej turystycznej miejscowości o nazwie Portovènera. Zatrzymuje się u żyjącego samotnie wujka, Johna Lorusso, i nie bez trudu nawiązuje więź z nieznanym wcześniej starszym panem. Od początku dziewczyna dostrzega, że w posiadłości i jej okolicy dzieją się dziwne rzeczy. Mnożą się pytania. Do kogo należy upiorny głos wołający ją nocą po imieniu? Co kryją granitowe płyty ciągnące się wzdłuż platanowej alei prowadzącej do rezydencji? Kim jest tajemniczy Pedro Gonzales, czarujący przystojniak, proponujący różnym osobom łącznie faustowskie układy? Co na przestrzeni dziejów jak magnes przyciągało do Portovènera wielu malarzy, kompozytorów, prozaików i poetów? Już sam wujek Clary skrywa dużo sekretów, z których najbliższym okaże się umieszczona za domem plantacja marihuany. Więcej nic nie powiem, bo nie wypada streszczać dalej: ta historia zaskoczy czytelnika niejednokrotnie.

Tak zaczyna się powieść jako żywo nastrojem przypominająca opowiadania Edgara Allana Poe albo Stefana Grabińskiego, żeby sięgnąć po autora z rodzimego podwórka. I chociaż dzieje się współcześnie, przenika ją bardzo przyjemny duch literatury gotyckiej. Nie sposób dopatrzeć się w niej przemocy, seksu i wulgarności, rzeczy typowych dla współczesnych dreszczowców, a czasem jest wręcz urzekająco staromodna. To miła odmiana na tle drapieżnej jadowitości dzisiejszej literatury rozrywkowej.

Zresztą współczesność książki jest do pewnego stopnia umowna. Ze względu na nieco archaiczny styl rozgrywa się ona raczej nie w konkretnej epoce historycznej, a bardziej w takiej syntezie historyczno-gatunkowej. Ostrowski utkał ją ze stylistyki i nawiązań do dobrze znanych dzieł, zamiast umieszczenia akcji w konkretnej scenarii. Jest to podkreślone też w samej fabule: Portovènera to miejsce, gdzie czas się zatrzymał, a duchy słynnych artystów kroczą jak gdyby nigdy nic między żywymi. Podobieństwa do klasyki są wykorzystane z



rozmyśłem, co widać po tym, jak historia zwodzi szablonami, by potem skrócić w zupełnie innym kierunku. Także nasuwające się przez kilkadziesiąt pierwszych stron skojarzenia ze „Sklepikiem z marzeniami” Kinga okazały się pozorne. Nie demoniczne siły bowiem są tutaj źródłem utrapienia, a coś daleko bardziej prozaicznego: ludzkie sumienie, które potrafi być największym katem.

Ale nie samym mrokiem emanuje „Posiadłość w Portovènere”. Powieść skrzy się również subtelnym, dobrodusznym dowcipem. Nie czarnym humorem, ale właśnie jowialnie i szczerze. Ostrowski nie traktuje bowiem swoich postaci z cynizmem, a wręcz przeciwnie: odnosi się do bohaterów z ciepłem i zrozumieniem ich ludzkich przywar. Na przykład niewątpliwie naiwna Clara nie jest przedstawiona jako osoba głupia, a raczej urzekająco niewinna. Niejednokrotnie uśmiechnąłem się, czytając o zabawnej „obsesji” głównej bohaterki na punkcie płatków śniadaniowych i kłopotów z ich zdobyciem. Kłęby dymu z jointów palonych przez starszych panów, unoszące się przez całą książkę, dodają lekkości i rubasności. Przez stronicę wesoło hyca też stado sympatycznych królików z hodowli należącej do Johna, w czym dopatrywałbym się nawet niegłupiej symboliki. Nie, nie chodzi o „podążanie za białym królikiem”. Z „Alicją w Krainie Czarów” ta historia nie ma nic wspólnego. Ostrowski sugeruje raczej, że nie wszystkie marzenia powinny się spełniać, a osiągnięcie zamierzonego celu może przynieść więcej zgryzoty niż ukojenia. Jak mówi mądra życiowa prawda – nie o to chodzi, by schwytać króliczka, lecz by gonić go.

Powieść o dreszcz zgrozy raczej żadnego czytelnika nie przyprawi, ale przyznać trzeba, że jest napisana z dobrym wyczuciem stylu, nastroju i rytmu. Nienajlepiej jest za to z dialogami. Wypowiedzi różnych postaci często brzmią sztucznie. Trudno czasami uwierzyć, że mogłyby w ogóle paść z ludzkich ust. I chociaż nie jest tak źle i wiele przyjemności z lektury to nie odbiera, mogłoby być o niebo lepiej. Książka nie przeraża, ale bardzo wciąga i budzi niepokój – mimo że akcja przebiega w scenerii słonecznych Włoszech, od początku spowija ją gęstniejący w miarę rozwoju fabuły cień. Odniosłem jednak wrażenie, że powieść zawiera nieco zbyt wiele niedomkniętych, albo zbyt pośpiesznie zakończonych wątków. Przez nie niektóre partie tekstu były dla mnie niejasne. Z drugiej strony, książka jest przez to bardziej tajemnicza, więc może i lepiej. O tym zadecydują indywidualne upodobania każdego czytelnika. Jest też trochę za krótka – miło byłoby rozwinąć powieść o dodatkowe sto stron, bo potencjału fabularnego naprawdę nie brakowało. Ale może moje zdanie wynika z faktu, że gdy się dobrze bawię w trakcie lektury, nieprędko mam dosyć. Wszak żadna świetna powieść nie jest za długa, a żadna kiepska zbyt krótka. Prawda? Przyczepię się również do samego tytułu: nie wiem czy miał przywołać na myśl pozycje z kanonu szeroko pojętej grozy – „Posiadłość w Portovènere” idealnie pasowałoby na tytuł utworu Lovecrafta – ale na dzisiejszych półkach księgarskich jawi się jako niewyszukany i generyczny, choć sama treść do tuzinkowych nie należy. Doprawdy, Panie Autorze, nic lepszego nie udało się wymyślić?

Warto też wspomnieć o warstwie edytorskiej. Od razu po wzięciu książki w dłoń wita nas sugestywna okładka, idealnie korespondująca z treścią – nie można nie pomyśleć o Poe i Grabińskim. Niestety, publikacja nie ustrzegła się przed literówkami. Można ich sporo znaleźć zwłaszcza w środkowej części. Na pewno nie jest jednak wydana niechlujnie i w zasadzie robi zdecydowanie dobre wrażenie. Przyjemnie się po nią sięga i z satysfakcją odkłada po przeczytaniu na półkę nie tylko ze względu na treść.

Wydawnictwo Prozami uraczyło mnie w ramach „Mrocznych tajemnic” bardzo udaną powieścią. Powieść Ostrowskiego ma sporą szansę trafić w gusta literackie zarówno miłośników klasyki, jak i

czytelników preferujących bardziej współczesny sposób pisania. Okazała się ona całkiem niebanalna treściowo i formalnie, zaskoczyła również dojrzałością morału. Mam nadzieję, że inni zareagują na tę obiecującą serię na tyle entuzjastycznie, by stała się sukcesem na rynku wydawniczym. Dzięki temu już wkrótce będziemy mogli odkrywać kolejne tajemnice.